1. listopada. Nr. 31. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Listy ze Lwowa.

II.

6. Podnieście chorągiew na Sionie, zmacniajcie się, nie postawajcie: bo ja przywiodę złe z północy i skruszenie wielkie.

Ks. Jerem. roz. IV.

.... Ale zdrój zamącony prędko wyjaśnia się na powrót, a prawda jak Bóg jest jedną, wieczną i nieskazitelną.

K. Ujejski.

Z dziwną szybkością toczą się wypadki. Świat stary widocznie rozpada się w gruzy, a na jego ruinach wykwitać poczyna sztandar nowych idey, owity zielonym bluszczem. Trąby archaniołów walą Jericha turmy i zapowiadają świt i dzień, a głos ich gromowy odbrzmiewa potężnie w sercach ludzkich.

Nie wszyscy jeszcze to pojmują. Nie wszyscy czują ten prąd świeży a dzielny, który coraz mocniej owiewa ludzkość. Są i tacy, którzy jak owi senatorowie rzymscy z białemi brodami, siedzą nieruchomi na kurulskich krzesłach starych przesądów i wyobrażeń, i czekają spokojni nieprzyjaciela; — podziwiamy ich powagę.

Im się zdaje, że świat stoi na miejscu razem z nimi; że szerzące się coraz bardziej nowe pojęcia i oświata to czysty wymysł zapaleńców, a niepotrzebne zupełnie.

Inni znowu sądzą, że same dobre chęci wystarczą bez przyłożenia ręki do dzieła; że dosyć jest chcieć, ażeby słowo ciałem się stało. Zanurzeni w lenistwie jak w błocie, drzemią; a nad ich głowami stado kruków lata i żre serca ich braci, upadających w bezsilnym oporze.

„Podnieście chorągiew na Sionie!“ — wołał wymownym głosem prorok ziemi Judzkiej. — „Omyj ze złości serce twe Jeruzalem, abyś było zbawione: pókiż będą trwać w tobie myśli szkodliwe?.... Ćwicz się Jeruzalem, aby snadź nie odstąpiła dusza moja od ciebie: abych cię snadź nie położył pustą ziemią ku mieszkaniu niesposobną!“

I prorokował tak przez lat 41, — za czasu pięciu królów: Joziasza, Joachasa, Joacima, Joacina i Sedeciasza. Po zaprowadzeniu ludu do Babilonu prorokował też w Egipcie, gdzie go z sobą zaprowadził ostatek ludu, którzy do Egiptu na rozkaz Boży uciekli — i tamże od nich ukamienowany umarł.

To się działo przed zburzeniem Jerozolimy, które przepowiedział skarzący się nadaremnie prorok — a czy dzisiaj dzieje się inaczej? Czyż i dzisiaj jeszcze każdy głos napomnienia, głos budzący z letargu leniuchów i ospalców i grzmiący im w sumienie, nie uważany jest za napaść oczywistą? każde słowo prawdy za osobistą obrazę?

Oh! i dzisiaj jeszcze kamienujemy proroków naszych, zawiścią gadów i jadowitym sykiem wężów. Przykuci do ziemi, każdy śmielszy polot myśli uważamy za nieudolny lot Ikara, i radzibyśmy śmiałego żeglowca zatopić w oceanie— głupoty.

A jednak jak słońce oświeca ziemię, tak oświata umysły ludzkie. Jak pod słońca tylko ciepłem zasiew dojrzeć może, tak również tylko pod słońcem oświaty rodzą się w ludziach cnoty wszystkie. Ludzie rozumni lepsi są i wyrozumialsi, bo jasno widzą i jasno rzeczy pojmują, oparci na doświadczeniu, których im udziela historya.

A ziemia polska z oświaty słynęła. W wieku szesnastym, za czasów Jagiellonów i Zygmuntów, większa była oświata w narodzie aniżeli dzisiaj, gdzie się szczycimy tak bardzo, żeśmy mądrzy. Proszę zaglądnąć do Bandtkiego: w każdem niemal większem mieście, a nawet miasteczku była drukarnia, gdzie ciągle składano księgi uczone; a jakie mnóstwo było ich w samym Krakowie?

Upadła następnie oświata przez tok wypadków, ale dźwignęła się znowu za pomocą dzielnych szermierzy, jak Konarski, Załuski, Staszyc, Kołłątaj. Za nimi jak za wodzami, stawał do walki z ciemnotą zastęp za zastępem uczonych mężów i miłośników światła, i walka skończyła się zwycięztwem. Odtąd we wszystkich ziemiach polskich zajaśniało znowu światło narodowej oświaty. Podnosi się literatura ojczysta, młodzież coraz staranniejsze otrzymuje wychowanie, powstają nowe pisma czasowe, mnożą i podnoszą się biblioteki, udoskonalają drukarnie, przybywają księgarnie, tanieją książki i stają się coraz bardziej potrzebą życia — a w całym tym ruchu jedna wyłącznie przebija się dążność, jedna przewodnicza idea: dźwignienie oświaty krajowej i naprawienie błędów ojców.

Ale ów lot górny znowu był osłabł na czas jakiś. Po żelaznych słowach natchnionych, kwilić poczęli na fujarkach Stanisława Augusta smętni bardowie i kuglarze słowa. Upadła ojczyzna, a rdza gryzła stare puklerze, a jej strażnicy biesiadowali ochoczo z godowemi wieńcami na głowach, —

odurzeni. I krwi dużo się lało, krwi żyznej jak koralowe potoki męczenników chrześciaństwa, i z niej dopiero jak lilje białe wykwitały znowu skowronki wolności, rycerze słowa, kapłani wiary, miłości i nadziei.....

W pochodzie ku oświacie młodzież zawsze w pierwszym idzie szeregu i gorącem swem sercem jak pochodnią przyświeca ludzkości po ciemnych, nieznanych dotąd szlakach postępu. Lecz młodzież nie buduje. Okrzykiem zwycięztwa wita ląd nowy, ale go nie uprawia, tylko naprzód pędzi niewstrzymanie, nowych szukając światów. Potężną a prawie wszechwładną jest siła młodzieńczego zapału: ona w skałach wybija drogi, kruszy pogańskie bałwany rdzawych przesądów, oswobadza ducha od krępującej go materyi, „wylatuje nad poziomy.“

Młodość to wiek poezyi, szczęścia, ideałów; „sen na kwiatach, sen złoty“ jak mówi poeta. Najsilniej hymn młodości wyśpiewał nasz wieszcz nieśmiertelny, to też młodzież z takim zapałem go przyjęła.

Ale z drugiej strony jest to pora, gdzie brak doświadczenia, a gorącość serca i namiętność uczuć najłatwiej rzucają na bezdroże, w przepaść często. Oto co pisze *Bohomolec* (*) w swym „Monitorze“ o młodości:

„Nie masz piękniejszej, ale też równie i niebezpieczniejszej rzeczy jak młodość. Jestto róża wiosny życia ludzkiego co do piękności, ale też łacno pogrążoną być może w przepaści występków, przez niewiadomość na świecie rzeczy i zbytnią swą żywość. Jestto morze nawałnościami ustawnie zaburzone, tysiącznych skał pełne, które każdy człowiek przebywać musi w pośród niezliczonych niebezpieczeństw, chcąc dopłynąć pożądanego portu, mezkiego wieku. Jeżeli, jak niektórzy utrzymują, szczęście zawisło od imaginacyi osiągnienia go, tedy w tej porze wieku człowiek jest najszczęśliwszy, lubo podtenczas nieroztropność jego jest wielka, niewiadomość gruba, rozumienie o sobie śmiechu godne, rozsądek słaby, uwagi omylne, upór niezwyciężony, pojętność tępa, namiętności wyuzdane, a przezorność niebardzo daleko sięgająca.“

„Młodość rozumie, że wszystko umie, nie chcąc się niczego dać nauczyć i chce teoryę, czyli dochodzenie rzeczy, dowcipem na końcu kłaść praktyki. Bawi się i zaprząta fraszkami i cała głupstwu się oddaje. Nieczułość jest jej wezgłowiem, a rozpusta łożem spoczynku; występki jej asystują, a próżność w towarzystwie z nią chodzi; przytomne ją tylko rzeczy bawią, do przyszłych starania swego nie rozciąga, które niepewnemi być sądzi. Sama nie wie czego żąda, ponieważ za wiatrem się ugania; przedsięwzięcia jej nie są stałe, gdyż nic trwałego sobie nie zakłada. Raz, wszystko co widzi kocha, bo się na niczem nie zna; drugi raz wszystko nienawidzi, bo nie przywykła uwagi czynić, co dla niej byłoby męką. Nakoniec mimo tego wszystkiego szczęśliwy, kto młodość swoją w uczeniu się mądrości przepędza, w przyłożeniu pilności do nauk, które ona podaje i w ćwiczeniu się w cnocie, gdyż taki nieochybnie zachowa w starości wiele uciech swej młodości. Włosi mówią, że ten kto sobie życzy być starym, trzeba aby wcześnie starzeć się zaczynał; i że rozpustna młodość przywodzi starość chorowitą i niedołężną. Kończę ten artykuł temi wierszami:

„W czasie młodości myśl płocha
W uciechach się tylko kocha;
A zaś w dojrzalszym wieku i starości
W inne się wprzęga człowiek namiętności.

Tak w sen ze snu idąc, błędu
Niewolnik, bez prawdy względu,
Stawa nakoniec u wieczności bramy.
Pono i my się tamże przymykamy.
Łóżmyż, co nam zbywa, złoty
Czas, na poprawę ślepoty“......

Tyle Bohomolec. A teraz nim przystąpię do scharakteryzowania młodzieży lwowskiej, powiedzieć muszę kilka słów o pojmowaniu otwartości i jawności u nas, i o tak zwanej odwadze cywilnej.

Jest to cechą wszystkich niedołęgów umysłowych i ludzi słabych, że ścierpieć nie mogą prawdy; wolą mieć wady i dać im wyrość do zatrważającej mocy, aniżeli pozwolić, ażeby im je wytknięto, i aby tym sposobem z niej się poprawić mogli. Powiedz jednemu, że tę lub ową powinność nie wypełnia, zakrzycze cię, żeś oszczerca, żeś zaczepnik, że wolałbyś pilnować swego nosa, aniżeli w cudze mięszać się sprawy. Zapewne, póki chodzi o sprawy prywatne, które nie mają żadnego związku z obowiązkami publicznemi. Lecz jeżeli chwile są ważne i ciężkie, jeżeli naród jęczy w żałobie, jeżeli Ojczyzna woła pomocy każdego swych snów, wtedy każdy widzący jaśniej i czujący goręcej ma prawo, ma powinność świętą napędzać leniwców, gromić ostrem słowem niechętnych, gruchotać na miazgi występnych. aby nie zawadzali swemi trupami na drodze pochodu ku jasności.

Czyż zresztą napomnienie braterskie, serdeczne, może obrazić? Czy wskazywanie potrzeby nauki i pracy, nieustannej pracy, może się nazwać oszczerstwem? A śmiałość powiedzenia prawdy w oczy, otwarcie, bezwzględnie, ale zawsze z dobrem publicznem na oku, czyż można zaczepką mianować?

Zbyteczna ta delikatność nasza, czyli brak cywilnej odwagi, wiele nam już przyniosła szkody. Ta to zbytnia oględność w wyjawianiu zdania swego, wyrodziła się u nas w słabość prawie. Ten brak odwagi cywilnej hamując języki naszych przodków, tem cięższe potem wkładał na nich brzemię.

(*) *Bohomolec*, jeden z największych przyjaciół młodzieży i najzacniejszych Polaków, ur. 29. stycznia 1720 roku. Był nauczycielem w akademii wileńskiej, później w warszawskiem *Collegium nobilium*. Dla zabawy swych uczniów pisywał komedye, ale i w innych gałęziach pisarz znakomity i wielkiego swego czasu wpływu. Od r. 1764 Bohomolec zaczął wydawać pismo peryodyczne pod napisem *Monitor*. Nowość w Polsce niesłychana, pokupna z ciekawości, wkrótce silny wpływ wywierać poczęła. *Monitor* położywszy sobie za cel, jak sam Bohomolec wyraża: „Biorąc na się urząd Monitora, przyjmuję oraz złączony z nim obowiązek służenia krajowi, pokazując obywatelom, jakiemi oni być powinni, aby byli mu pożyteczni“ — ciągle do tej poczciwej myśli dążył i zaprawdę, silne w narodzie zajęcie obudził i wielkie zasługi położył w rozbudzeniu życia duchowego i ogólnej reformie na drodze postępu. P. R.

Kiedy Bona z ogromnemi skarbami uciekała z Polski, naród grzeczny pozwolił na to w milczeniu, a pieniądze polskie pod włoskiem niebem przepadły!

Zygmunt III. prowadzi ze Szwecyą i Moskwą bezkorzystną dla Polski wojnę, a odstępuje haniebnie Żołkiewskiego na polach Cecory. Naród zniósł to cierpliwie, i kiedy oburzony tem Piekarski targnął się na życie wiarołomcy, naród potępił go bezwzględnie i w milczeniu patrzał, jak go ćwiartowano.

Kiedy Jan Kazimierz, co tyle złego Polsce wyrządził, czując swą nieudolność składał koronę, naród poczciwy niepomny jego przewiny, błaga na klęczkach aby go nie opuszczał.

Jan III. idzie na odsiecz do Wiednia, co Polsce żadnej przynieść nie mogło korzyści. Naród jednak niesprzeciwia się temu, a hetmana Sapiehę, który innego był zdania, niezgodnym duchem okrzyczał. — Gdyby nie ta rycerska odsiecz, kto wie czybyśmy jęczeli dziś w niewoli.

Stanisława Augusta, zabójcę Ojczyzny, wola Katarzyny na tronie osadziła. Naród go przyjął, dla czego? Bo go rodzina Czartoryskich wspierała, a naród bał się niezgody.

Carowa trzęsła krajem, król, jej narzędzie, do upadku go prowadził. A jednak, gdy się konfederacya barska zawiązała, nie cały naród ją popierał, bo ją nielegalną uważał. Konfederaci, jedni którzy wtedy o ratunku Polski myśleli, uprowadzają króla z Warszawy. Kuźma przestraszony upiorem niezgody, zdradza swych towarzyszy, uwalnia króla, a konfederaci burzycielami pokoju nazwani, muszą pod obcem niebem szukać schronienia.

Król dalej frymarczy z Moskwą. Rozszarpują naszą Ojczyznę, zdrajca Poniński namawia posłów do zgody, a oni też, prócz Rejtana, zgodnie na pierwszy rozbiór Polski zezwalają.

Póżniej staje konstytucya 3. maja. Król zaprzysięga ją, lecz wkrótce zamiast wystąpić na czoło wojska zebranego na Ukranie, łamie przysięgę, łączy się z Targowicą, a naród milczy, i na sejmie Grodzieńskim przez wiarołomnego króla do zgody nakłaniany, zezwala na powtórny rozbiór kraju.

Zagrzany miłością Ojczyzny Kościuszko podnosi sztandar w Krakowie, a wiedząc gdzie żywotna siła spoczywa, przybiera suknie wieśniacze, przemawia ogniście do chłopów i na czele uzbrojonych w kosy, na polach Racławic odnosi świetne zwycięztwo. Po mistrzowsku rozpoczął, lecz cóż ztąd? gdy i ten nieskazitelny bohater Polski nie miał odwagi wystąpić otwarcie. Czuł on dobrze, że siła w ludzie spoczywa, a usamowolnienie ludu było jedynem Polski zbawieniem; lękał się przecież oburzyć szlachtę i aby nie wszczynać niezgody, zaniechał tego kroku zbawienia. Królowi oddawał honory, szlachta nie wspierała go dość silnie, a lud nie wiedząc o co się bije, zobojętniał. I ten co mógł był ogromne masy poruszyć, z małą garstką stacza nieszczęsną bitwę pod Maciejowicami. I nastąpił ostatni rozbiór Polski.

Gdyby Kościuszko nie zważał był na szlachtę, byłby wywalczył wolność Ojczyźnie. Tak zaś z braku cywilnej odwagi, prócz sławy orężowi polskiemu zjednanej, nic więcej nie zdziałał.

Lecz idźmy dalej, a wyznamy, że nie korzystając z nauki przeszłości, właśni ojcowie nasi w ten sam błąd popadali. Jakoż i póżniej widać wszędzie brak śmiałości w wypowiedzeniu swego zdania, brak cywilnej odwagi.

Dąbrowski uformował legjony. Na wszystkich świata krańcach lała się krew polska dla obcej sprawy, i Polacy, ów wolny naród, stają się narzędziem dyspotyzmu, dopomagają do ujarzmienia innych narodów, a zaufawszy dobrodusznie zwodniczym słowom Napoleona, opuszczają najlepszą porę, gdy trójca zaborców upadła przed olbrzymim jeniuszem francuskiego Cezara. Z braku cywilnej odwagi nie śmią odłączyć się od Napoleona, nie myślą o zrzuceniu obcego jarzma.

I tak dalej i dalej, aż do naszych czasów.

Widzimy więc, że główną naszą wadą był i jest brak stanowczości w działaniu i jakaś nieszczęsna etykieta i delikatność, zalecające się wprawdzie w salonie i w towarzystwie kobiet, ale zgubne w życiu publicznem. Strzeżmy się jej, bardziej od wszstkiego! Bez potwarzy i oszczerstwa, oparci na sumieniu i prawości, nie przepuszczajmy sobie jednak żadnych wad naszych. Surowemi słowy wypowiadajmy sobie prawdę, bez żółci, bez uniesienia, ale bez względu na przyjaźń, dostojeństwo lub znajomość; bo tym tylko sposobem możemy uniknąć duchowego serwilizmu, możemy sobie wyrobić opinię publiczną i nabyć cywilnej odwagi, której brak był zgubą naszą. — — —

Ale odbiegłem od przedmiotu i treść listu tego zanadto urosła mi pod piórem. Dzisiaj już więc o młodzieży lwowskiej i jej charakterystyce pisać nie mogę, zostawiając to sobie do przyszłego numeru.

28 października 1861. *Minus.*

MAZUREK.

Smutne, wstydne dzieje nasze,
W rękach pióra nie pałasze,
I atrament zamiast krwi —
Ej dziewczyno, smutno mi!

A gdy krzywda mocno boli —
To człek krzywdę wygryzmoli,
A szablica w pochwie śpi —
Ej dziewczyno smutno mi!

Dawniej chłopiec swojej dziewce
Połamane w boju drzewce,
Buńczuk hański i pęk strzał
Na pamiątkę godną dał.

A dziś wierszy pakiet duży
O westchnieniach i o róży
Chłopiec młody niesie Ci —
Ej dziewczyno wstydno mi!

*

Więc mi dzisiaj nie na rękę
Taką dawać Ci piosenkę,
Gdy myśl inna serce rwie —
Takiej piosnki nie dam, nie!

Boby klęły mnie mogiły
I boleści, co się wpiły
W pierś narodu — łzy i krwie —
Takiej piosnki nie dam, nie!

Mam ja w piersiach piosnkę drzącą —
Jęków pełną, krwią kapiącą,
I nadzieja na jej dnie —
Lecz tej piosnki nie dam, nie.

Bo nadzieje słabo wróżą,
Bo zwątpienia jeszcze dużo,
Więc bym zabił ich i mnie —
Takiej piosnki nie dam, nie!

Aż nadzieja tak powstanie
Że nią porwę, gdy kto wstanie,
I przebudzę, gdy kto spi —
Wtedy piosnkę zagram ci.

Elpidon.

Kraków 1861.

O obowiązkach młodzieży polskiej.

II.

„Święty ogień miłości Ojczyzny, ty, młodzi narodowa, pielęgnuj w piersi twojej; strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły westalki Rzymu by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. Dopóki ten urząd westalek sprawować będziesz, urośnie naród twój, jak niegdyś Rzym urósł, potężny, wielki, szanowny.

Libelt: o miłości Ojczyzny.

Kochać Ojczyznę, jest pierwszym i ostatnim obowiązkiem Polaka, a przedewszystkiem młodzieńca Polaka. Ojczyzna nasza jest „zazdrosną kochanką“—wszystkie też uczucia i czyny szlachetne i wielkie postawić trzeba pod jeden wspaniały, wspólny wszystkim sztandar Ojczyzny i narodu. „Bo kochając tak Ojczyznę, Boga twego kochasz, którego jedna myśl żywie w Ojczyznie twojej.“ Dla tego praca i nauka niczem więcej nie są i być nie powinny, jak tylko iskrą tego wielkiego ognia, ogarniającego dzisiaj 20to miljonowy naród. Kto tedy kocha Ojczyznę, powinien nieodzownie polubić pracę i naukę, gdyż żadnej dla kraju korzyści nie przyniesie sentymentalne wzdychanie za uciemiężoną Polską i żądza sławy wojennej, czy dyplomatycznej, połączona ze „szlachetnem“ próżnowaniem. — Młodzież polska, (zwłaszcza z pod zaboru Moskwy), znajduje się obecnie w bardzo krytycznem położeniu. Od czasu bowiem jak cała Polska od Odry do Dźwiny i Dniepru poczęła pełną piersią oddychać, a z natężoną siłą i potrojoną nadzieją pogląda w przyszłość swą z zaufaniem, jakie tylko dobra nasza sprawa wlać zdolna w serca i umysły miljonów, od czasu tego, młodzież co pierwsza obudziła żar w sercu narodu, odrywa się od książki i szkolnej ławki, a bieży w tłumy ludu stojącego na jej zawołanie i przezeń, co sił starczy, rwie kajdany krępujące Polskę. Nie myślę młodzieży naszej ani ganić, ani odradzać, ani chłodzić szlachetnego zapału, z jakim nadstawia swe młode piersi na wszelkie prześladowania. Zbrodnię popełnia przeciw majestatowi Ojczyzny, kto lód przykłada do gorącego serca narodu — gdyż Polska potrzebuje i przyjmuje zdrową i szczerą radę, ale odrzuca doktrynerskie pigułki. Maż tedy młodzież z założonemi czy skrępowanemi rękoma przypatrywać się obojętnie temu, co się w około niej dzieje? Choćby chciała, nie może, dla tego właśnie, że jest młodzieżą, że w niej krew żwawiej po żyłach krąży i serce bije gwałtowniej. Młodzież i kobiety są sercem i przednią strażą narodu, za którem tenże śmiało postępuje, jak armia za swą awangardą.

Gdy armia przechodzi do walki zaczepnej, stawia w swej przedniej straży najdzielniejszy korpus i najlepszego jenerała. I Polska prowadzi dzisiaj bój zaczepny, i ona postawiła w swej awangardzie to, co chowa najpiękniejszego i najdroższego w swem łonie: kobiety i młodzież. Armia bez przedniej straży, przednia straż bez armii nie pokonuje nieprzyjaciela — nie część narodu, ale cały naród zdolen powetować, co stracił. A więc i grzechem jest i próżnem usiłowaniem, rozkazać młodzieży, by wywoływawszy życie usunęła się skromnie na bok, do książki, dla tego, iż jak powiadają starzy pedanci i młodzi skromnisie, „nie do młodzieży należy troska o pomyślność Ojczyzny, lecz do ludzi dojrzałych.“ Tym, którzy zazdrośni na swój mandat, jaki im poważna siwizna lub szlachetne blizny nadają, chcieliby sami przewodniczyć i radzić o sprawie publicznej, przypominam, jak wielki wpływ wywierała na kraj cały młodzież akademicka warszawska, bohaterska szkoła podchorążych, nieśmiertelni Filareci wileńscy. — Młodzież jest jednem z najpotrzebniejszych kółek w wielkiej machinie dziejowej, którego to kółka nie można wyrzucić pod karą zniszczenia całej machiny, u narodów, jak my Polacy, jak Węgrzy, Czesi, a nie dawno jeszcze i Włosi. Gdy będziemy mieli to, co mają Francuzi, Anglicy, po części i Niemcy, natenczas i młodzież polska zajmie się *jedynie* nauką, prędzej nie może!—Jeźli wypowiadam takie zdanie, to niech nikt nie sądzi, iżbym młodzież chciał odrywać od pracy, a pchnąć ją zupełnie w wir burzliwego życia politycznego. Zdaniem mojem, jedno i drugie można połączyć ze sobą na pożytek Ojczyzny. Synowie Izraela stawiając świątynię Jerozolimską, jedną dłonią murowali cegłę, a drugą odpierali nieprzyjaciół. Dziś naród nasz, z tymże Izraelem zbratany, jedną dłonią stawia fundamenta do wielkiego, wspaniałego gmachu, „któremu szczyty Tatrów będą za małe“, a drugą usiłuje podminować i zawalić spruchniałe, przegniłe budowy. Młodzież tedy, jako integralna cześć narodu, powinna tak przez pracę i naukę dołożyć swą cząstkę do postawienia gmachu nowego, jako też przez ruchliwość wrodzoną swemu wiekowi przyłożyć silną dłoń do zgruchotania budowy przegniłej. Nie podobna obrachować czasu, kiedy runie stary gmach zbutwiały, nie wolno też młodzieży oczekiwać tej chwili z założonemi rękoma, ale winna ona pra-

cować, choćby nawet sama nie miała się doczekać celu swych gorących życzeń i usiłowań.

„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty,“ śpiewał już Krasicki, a po nim jedno pokolenie po drugiem aż do dni naszych powtarza: trzeba się uczyć! Ale z tem się bynajmniej pochwalić nie możemy, iżbyśmy się kiedy na prawdę wzięli do nauki. Młodzież polska zawsze miała najlepsze chęci i wielki, lecz zwykle chwilowy tylko zapał; dodajmy do tego trzydziestoletnie gorączkowe wyczekiwanie chwili stanowczej, mającej rozstrzygać o losach narodu naszego, kiedy uważano naukę w obec mogących nastąpić wypadków za rzecz zbyt drobną, mało ważną. A tymczasem chwila upragniona nie nadeszła aż podziśdzień, gdyż naród dopiero w ostatnim czasie wszedł na szczęśliwszą drogę, prowadzącą do celu. I dziś położenie kraju niemal takiem jest, jak przed laty 30, i dziś nie mamy ani uniwersytetów, ani gimnazyów, ani nawet szkółek narodowych, ale bynajmniej to nie przeszkadza młodzieży polskiej na uniwersytetach n. p. rosyjskich kształcącej się, do oddychania polskiem życiem w gronie swem akademickiem, i do przetrawiania lichej nauki (wykładanej nadto w obcym języku), na pożytek własnego narodu. Brak własnych zakładów naukowych i wszelkie dane trudności nie mogą nam być wymówką, byśmy się nie uczyli. Jesteśmy młodymi, użyjmy tedy zapału, energji i wytrwałości, tych najpiękniejszych przymiotów młodzieńczego wieku, do przezwyciężenia wszelkich zaporów stawianych nam przez wrogów — a przyszłość Ojczyzny w naszym ręku! Pamiętajmy na słowa wieszcza:

„Gwałt niech się gwałtem odciska;
A ze słabością łamać, uczmy się za młodu“.

Wrocław, w rocznicę Kościuszkowską. T. Kr.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Czyniłem dobrze ile mogłem; nie dla tego aby się podobać ludziom, lecz aby dla nich zbliżyć dobro im potrzebne.
(Z testamentu Kołłątaja).

(Dokończenie.)

Taki potop i przeobrażenie globu powtórzy się kiedyś znowu, będąc koniecznym, jak obieg soków w organizmie zwierzęcym i roślinnym. Kosmogonie uważa za bajki, w których daremnie byłoby dośledzać prawdy; również obala twierdzenie, jakoby nagłe zbliżenie się jakiejś komety spowodowało potop. Dalej opowiada stan ludzi po potopie: wśród okropnego spustoszenia świata mogła ich pocieszać tylko wiara w bezpośrednią nad niemi opiekę Boga, a ztąd utworzył się rząd teokratyczny. Zastanawia się nad językami twierdząc nader gruntownie, że na tej drodze najpewniej możnaby dowieść jedności rodzaju ludzkiego. W czwartej rozprawie rozbiera wiadomości astronomiczne, odnosząc ich początek w czasy przedpotopowe; w piątej mówi o astrologii; w szóstej miał być obraz historyi filozofii na Wschodzie, a w szczególności o układach kosmogonicznych i dogmatach teologicznych, na których zasadzało się prawodawstwo dawnych ludów. Wykończył tylko wstęp, wskazując drogę, jak badać należało podobny przedmiot. Cała jednak praca, wsparta rozległą nauką i zestawieniem wielorakich dowodów, odznacza się trafnem rozumowaniem i nadzwyczaj przystępnym wykładem, mogącym służyć za wzór dla piszących, jak przedmioty ściśle naukowe zbliżać do pojęcia ogółu czytelników.

Zgłębiając pierwotne dzieje ludzkości, natrafiał na wiele pomysłów i uwag objaśniających początkową historyą polską; dzieła jednak nie napisał, tylko uwagi nad Kluweryuszem i Cellarym o Scytyi i Sarmacyi, dowodząc, że ludy zajmujące te krainy były Słowianami. Nadto w Ołomuńcu napisał ważne dzieło: „Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia,“ w 3 tomach; pierwszy wydany w Krakowie 1810 roku. Dzieło to, pomyślane głęboko, zdrowo, bez reformatorskich wyskoków, użyte było w akademii krakowskiej za podręczne do wykładu prawa przyrodzonego; potem Jarkowski chciał według niego wykładać w Krzemieńcu, ale odwiódł go od tego sam Kołłątaj, aby nie urazić rektora Strojnowskiego, który wtedy był mu niechętnym.

Staraniem i wpływem księcia kuratora wileńskiego, Kołłątaj został uwolniony z Ołomuńca w grudniu 1801 r. Ponieważ wszystkie jego dobra, tak beneficyalne jak i własne, zajęte zostały przez Austryaków, znalazł się pozbawionym środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia. Brat jego Jan, Michał Szymański, późniejszy komisarz obwodu miechowskiego, któremu przekazał swoje rękopisma, i inni dawniejsi przyjaciele przyszli mu w pomoc znacznemi pożyczkami, ratując go w największym niedostatku. Do kłopotów majątkowych, przyczyniły się dolegliwe cierpienia fizyczne: choroba artrytyczna, nabyta w ośmioletniej wilgoci, już go nie opuściła aż do zgonu, krzywiąc nadobną jego postać i odejmując mu swobodę do zajęć umysłowych. Mimo to jednak wrodzona, niezmordowana pracowitość nie dozwoliła mu zostać bezczynnym. Przybywszy do Warszawy, gdzie świeżo założone Towarzystwo przyjaciół nauk pilnie troszczyło się o ożywienie literatury krajowej, chociaż odmówił należenia do niego, bo już stanowczo pożegnał wszelkie zaszczyty polityczne i naukowe, jednak pośrednio starał się wpłynąć na jego prace, osobliwie na zamiar dokończenia historyi narodu polskiego, rozpoczętej przez Naruszewicza. Kołłątaj uważał tę pracą za przedwczesną, przekonywając przykładem Naruszewicza, który mozolnie błąkać się musiał w nietkniętym jeszcze lesie faktów, że wykonać jej dobrze niepodobna, dopóki nie zostaną wydane i należycie obrobione niezbędne materyały. Dlatego radził przedewszystkiem uzupełnić kodeks dyplomatyczny Dogiela, wydać starannie pisarzy rzeczy polskich; geografią dawnej Polski, obraz obyczajów, zwyczajów i obrządków nietylko szlachty, lecz wszystkich stanów, i inne uprzednie wykonać prace, które nader trafnie wskazał w liście z d. 15. lipca 1802 r.. pisanym do księgarza krakowskiego Maja. Po krótkim pobycie w Warszawie, wyjechał na Wołyń, gdzie najprzód blizko pół roku (od 24. stycznia do 6. czerwca 1803) bawił w Berehu u Michała Deniski, podkomorzego krzemienieckiego, potem przeniosłszy się do Krzemieńca, mieszkał tam do kwietnia 1804, wreszcie gdy sprawa o odzyskanie majątku poszła w Wiedniu w długą odwłokę, osiadł w Stołpcu, niedaleko Krzemieńca, na małej dzierżawie. „Ułożył sobie prowadzić życie spokojne, nieznane, uważając do jakiegoś czasu nieczynność, a prawie nieczu-

łość na wszystko co się około niego działo, za konieczne dla siebie prawidło.

Ale w blizkości, w Porycku, żył osobliwszy człowiek czynu, zajęty literackiemi pracami, a jeszcze bardziej urządzeniem szkół w trzech tamtejszych guberniach. Oddawna złączony przyjaźnią z Kołłątajem, z radością dowiedział się o jego przybyciu na Wołyń i natychmiast, bo już 12. lutego, odwidził go w Berehu. Ten, co niegdyś odnowił akademią krakowską i ułożył znakomity plan wychowania publicznego w całym kraju, przy jedenastoletniem doświadczeniu w tej rzeczy i ogromnych zdolnościach, był wtedy najwłaściwszym u nas prawodawcą w sprawie wychowania. Trafnie ocenił to Czacki i wystawiwszy z zapałem całą ważność zadania, namówił Kołłątaja do udziału w pracy, przyrzekając, stosownie do położonego przezeń warunku, że imię jego całkiem zostanie ukryte, że wszystkie plany i projekta Czacki będzie przedstawiał od siebie. Dla szkół całego wydziału wileńskiego ustawy już były wydane i zatwierdzone; ale chociaż po największej części oparte na pomysłach komisyi edukacyjnej, nie zaspokajały wymagań współczesnych. Kołłątaj upatrywał w nich wiele wad, i dlatego na prośbę Czackiego napisał nad temi ustawami swoje uwagi. Kiedy po kilku tygodniach przywiózł je do Porycka, tak się podobały Czackiemu, że chciał je przedstawić księciu kuratorowi; lecz Kołłątaj oparł się temu stanowczo, twierdząc, że łatwo będzie odgadnąć autora, który przez to narazi się na niechęć uniwersytetu. Czacki nie nalegał, lecz prosił Kołłątaja, aby napisał projekt urządzenia gimnazyów gubernialnych, a gdy ten był gotów, gdy ofiary obywateli się pomnażały i wzrastała nadzieja, że plany Czackiego zatwierdzone zostaną, Kołłątaj wypracował obszerny projekt urządzenia gimnazyum nauk wyższych w Krzemieńcu, przy niem seminaryum dla nauczycieli szkół parafialnych i instytutu guwernantek, a wreszcie projekta dla szkół powiatowych i parafialnych. Prace te, ogłoszone drukiem 1844—5 r. w Krakowie przez F. Kojsewicza w korespondencyi Kołłątaja z Czackim, pokazują wielki i niezmiernie ważny udział pierwszego w całem tem sławnem dziele. Aż serce rośnie, wczytując się w wykończone przezeń plany, projekta, uwagi na odpowiedź uniwersytetu i udzielane rady w listach, tyle tam jasnej, zacnej, organizacyjnej myśli, doświadczonej baczności i wszechstronnego uwzględnienia najdrobniejszych potrzeb i szczegółów. Zastanawia, jak Kołłątaj w krótkim czasie mógł tyle obmyśleć i napisać, i to wśród bardzo dokuczliwej słabości, wieku, kłopotów majątkowych i różnych przeszkód, które trzeba było uwzględniać. Dowodzi to, że posiadał nadzwyczajną łatwość w pracy, a myśli wielkie, jasne, wszechstronne płynęły mu jakby z natchnienia.

Wspólnie z Czackim, zrzekłszy się najzupełniej miłości własnej i nie szczędząc najusilniejszych trudów, każdy w swojej sferze, zbudowali szkołę według życzeń i istotnych potrzeb kraju. Czyniąc im zadość, stała się ona prawdziwą przewodniczką życia i zyskała ufność, szacunek i wdzięczność, którą po tylu już latach z głębokiem uczuciem wyrażają dawni jej wychowańcy. Myśl zdrowa i chęc życzliwa wydały płodne następstwa. Wśród wdzięcznych wspomnień Czackiego, wypada uwzględnić i ważną zasługę Kołłątaja, który wiekopomnemu dziełu pierwszego nadał piętno dojrzałości i zupełnego wykończenia, obdarzył je kosztownym gabinetem mineralogicznym i ważnemi książkami, dobierał nauczycieli, układał dla nich instrukcye i programata nauk, przeglądał i poprawiał mowy i sprawozdania i sprowadzał harmonią. Czacki „z wdzięcznością i uszanowaniem przyjmował prace, które Kołłątaj pozwalał mu przyswajać, ze czcią i upragnieniem oczekiwał ich ukończenia,“ a gdy nareszcie 1. października 1805 r. gimnazyum otwarte zostało, uczcił swego współpracownika zaszczytnym listem.

Od czerwca 1806 r. Kołłątaj przeniósł się do Tetylwiec, położonych także w blizkości Krzemieńca. W tej pustyni, jak ją nazywa w swych listach, przyjmował Czackiego i Jana Śniadeckiego, korespondował z nimi w przedmiotach naukowych, tudzież z J. P. Woroniczem, Bogumiłem Linde, Euzebiuszem Słowackim, Alojzym Osińskim i innymi uczonymi, niosąc im rady, objaśnienia i zachętę w ich pracach naukowych; jeździł na egzamina roczne w szkole krzemienieckiej i wykończał swoje prace naukowe. W 1807 r. wyjechał do Moskwy. Po zawartym pokoju w Tylży, wrócił do księstwa warszawskiego i zamieszkawszy w departamencie kaliskim, ogłosił dwa dziełka: „O politycznym stanie Europy“ i „Uwagi nad teraźniejszem położeniem księstwa warszawskiego.“ Myśl jego ożywiła się, jaśniejąc dawniejszym swoim blaskiem; ale i tego, chociaż tylko literackiego wystąpienia, nie przebaczyła mu zazdrość, przypisując je chęci zwrócenia na siebie uwagi i wejścia do urzędowania. I dlaczegożby to miało być grzechem, przy nadzwyczajnych jego zdolnościach, doświadczeniu, dawnych zasługach i dotąd świeżym jeszcze umyśle? Widać że to był człowiek, co niegdyś do głębi zranił namiętności ludzkie, gdy te przy lada okoliczności tak się poruszały przeciw niemu. Ale Kołłątaj nie pragnął już posady publicznej, jak to widać z jego odpowiedzi na list Jana Sniadeckiego z d. 19. listopada 1809, w którym go ten zachęcał, „aby odzyskawszy swą własność i zapewniwszy sobie byt wygodny na resztę życia, oddał się całkowicie naukom, a mianowicie historyi polskiej.“ Po przyłączeniu do księstwa krajów, gdzie były dziedziczne i dożywotnie dobra Kołłątaja, pospieszył do Krakowa, chcąc je odzyskać najbardziej dlatego, aby uiścić się wierzycielom, którzy z przykładną delikatnością oczekiwali tyle lat swojej należytości. „Żadnego, powiada, nie uczyniłem kroku, aby być pomieszczonym w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W staraniach o odzyskanie mojej własności nie byłem natrętnym; przełożyłem co mi się należy i wskazałem drogę, którą można się przekonać o rzetelności skargi. Jeżeli odzyskam moją własność, oddam się spokojnej pracy... wszak po tylu trudach mam prawo do chlubnego spoczynku.“ W tym spoczynku zamierzył sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem rządu w Polsce, od najwcześniejszych początków, aż do roku 1791. Przy gruntownych jego wiadomościach w historyi i prawie krajowem, przy zdolnościach i doświadczeniu, zapewne byłoby to znakomite dzieło; ale warunek od którego zależał spokój i dalsze prace umysłowe Kołłątaja, nie spełnił się. Świat nowy nie umiał, a raczej nie miał czasu wejść w słuszność jego żądań, i zwrot dóbr szedł z oporem. Aby stanowczo zakończyć tę długą sprawę, sam wybrał się do

Drezna, przedstawił ją królowi i uzyskawszy zapewnienie prędkiego zadosyćuczynienia, pełen otuchy że będzie miał czem się pocieszyć na resztę skołatanego życia, wrócił do Warszawy. Lecz osobiste szczęście nie miało być jego udziałem: ledwie usunął do niego przeszkody, umarł w Warszawie dnia 28. lutego 1812 roku.

Jan Sniadecki, co w Krakowie przez sześć lat zostawał z Kołłątajem w blizkich stosunkach i bywając w Warszawie zatrzymywał się w jego domu, miał sobie powierzane najskrytsze jego myśli, wreszcie odwidzał go na Wołyniu i tym sposobem widział go w czasach największego znaczenia i wpływu, a potem niedostatku i cierpień fizycznych; we wspomnieniu jakie wkrótce po śmierci Kołłątaja napisał, mówi o nim wszędzie z uwielbieniem, kreśląc wspaniały obraz jego charakteru i przymiotów. „Był Kołłątaj, powiada, postaci przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie tłumaczący się, umysłu zawsze *przytomnego*, charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienia ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny; ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do uporu; żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich albo do zwyciężenia, i dlatego gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka, niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoicka. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, pojmował i poważał. Krytykować nie lubił; gdzie było coś zganić, tylko się wstrzymywał od pochwał.“

Rzadkie to, zastanawiające przymioty i wysokie zalety; a taki mąż jak Jan Sniadecki, nie może być pomówiony o próżną deklamacyą. Sam Kołłątaj zostawił o sobie świadectwo w swej ostatniej woli. Uczynione w obliczu śmierci, może być przyjęte, chociaż we własnej sprawie. „...Grób stał się dla mnie pożądanym, spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej, odpocznę na zawsze.“ Wyznaje dalej, że żył i umiera w wierze katolickiej, która, jak mówi, „nie była nigdy ciężarem dla jego rozumu. Wie Bóg, że wszelkie porywczości zapalonych umysłów naganiałem i ile się dało tłumiłem... Czyniłem dobrze ile mogłem, nie dlatego abym się ludziom podobał, lecz abym zbliżył dobro im potrzebne.“ Ten ustęp przypomina wyrazy największego człowieka w kościele katolickim, Grzegorza VII, gdy znękany przeciwnościami, umierając na wygnaniu, wyrzekł: „Dilexi justitiam et odi iniquitatem, propterea morior in exilio.“ (Ukochałem prawdę, a niesprawiedliwość miałem w obrzydzeniu, i dlatego umieram na wygnaniu.) Kołłątaj umierał wprawdzie wśród swoich, lecz spotwarzony i prawie w nędzy. Potwarcom szczerze przebaczył już dawno i przebaczenie to, powiada, „nawet niewiele mnie kosztowało.“ Ubóstwo znosił cierpliwie. „Tak się podobało Opatrzności. Nie sarkałem na jej wyroki, uważałem je owszem jak widome dobro. Było to gorzkie ale skuteczne lekarstwo, które posłużyło do okazania przed światem mojej niewinności. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzano, rozgłaszając, że miljony publiczne ukryłem, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popiołów, a jeżeli prawda nie była wszystkim dotąd znaną, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam, cobym mógł nazwać mojem“... Bezstronniejsza potomność przyjmie to usprawiedliwienie, i uznając w Kołłątaju najpotężniejszą umysłowość współczesnej mu epoki, żarliwego obywatela, co przyjmował szczery i stanowczy udział w najważniejszych usiłowaniach i pracach, biorąc dla siebie zawsze najtrudniejszą, zaliczy go do największych mężów naszego narodu.

T. Jl. 1861. *Wojciech Grochowski.*

Korespondencya.

Paryż 15. października 1861.

Posłuszny wezwaniu a wierny przyrzeczeniu, posyłam do waszej „Czytelni“ korespondencyą nie długą na ten raz, bo dopiero od niedawna mieszkam w Paryżu, a tak jeszcze jestem odurzony tem wszystkiem co widzę, taki natłok najrozmaitszych wrażeń ciśnie mi się chaotycznie do głowy, że nie potrafiłem je jeszcze uporządkować i w jasną całość ułożyć.

Po raz pierwszy ujrzałem tego roku Galicyę, kraj rodzinny mego ojca. Z tęsknotą w duszy, z drżącem sercem i łzami zalany stanąłem po raz pierwszy na ziemi polskiej, nad grobem rodziców mego ojca. Rzuciłem się na ziemię i całowałem jak szalony zieloną darń co kryje ich popioły, a w tem uścisku przyciskałem do serca zarazem i świętą relikwię, krwią przesiąkłą ziemię polską. Nie umiem opowiedzieć co się ze mną działo. Trzęsłem się, płakałem nieutulonym płaczem — i tęskno mi było i wesoło. Zdawało mi się, że wzruszenie, które mię ogarnęło rozeprze mi pierś i że się rozpadnę z żalu na drobne kawałki.....

Bawiłem nie długo, bo musiałem wracać. We Francyi czekała mię matka, Francuzka z rodu, ale z zasad Polka — czekał ojciec, któremu nie wolno przestąpić granic Ojczyzny. Przez całą drogę myślałem jedynie o kraju drogim, o krewnych, którzy mię przyjęli jak syna, o was moi drodzy, których poznałem, a których nigdy nie zapomnę. Długi czas w Paryżu jeszcze zdawało mi się ciągle, że widzę sosnowe nasze lasy, że słyszę śpiew narodowy, że widzę was wszystkich....

Ale tak nie było. Jak deszczkę rozbitkę fale oceanu, pochłaniał mię gwar Paryża i odurzał zmysły aż do zmęczenia, aż do bolu głowy. Chętnie dałbym te wszystkie nagromadzone tu cuda za jeden ton wieśniaczej piosenki, za jeden brzask zachodzącego słońca, kryjącego się po za szczyty wyniosłych Karpat. Widok rodzinnego kraju zapalił w mem sercu tyle nowych miłości, że dawniejsze wrażenia mej duszy zbladły i zatarły się w niem prawie zupełnie. Od tej chwili nowem żyję życiem. Od tej chwili jeden święty cel sobie wytknąłem, który mi serce ogrzewa i do czynu zapala. Na rodzinnej dopiero ziemi otrzymałem chrzest na Polaka i nie zaprę się nigdy przyjętej z nim wiary. W waszem dopiero towarzystwie uczułem, jak wielkiem jest szczęściem i zaszczytem być synem świętej męczennicy, która kiedyś w dziejach narodów świetnieć będzie słonecznym blaskiem wielkości i chwały.

Tak jest. Miłość Ojczyzny jest najszytniejszą ze wszystkich miłości ziemskich, jest najpierwszą ze wszystkich.....

Mieszkam tedy znowu w Paryżu. Ukończywszy liceum, przygotowują się teraz do egzaminu na bakałarza literackiego (*bachelier ès lettres*). Jak wiecie, licea francuskie odpowiadają waszym gimnazyom, a stopień bakałarza jest pierwszym stopniem uniwersyteckim, bez którego nie można otrzymać dyplomu magistra ani doktora i nie można wejść do żadnego z wyższych zakładów naukowych. Są zaś dwa rodzaje stopniów bakalarskich; literacki i umiejętności, a słuchają go trzy razy do roku, t. j. w miesiącu kwietniu, i w miesiącach sierpniu i grudniu. Aby być przypuszczonym do egzaminu, trzeba mieć skończonych lat szesnaście, nadto w sekretaryacie wydziału złożyć opłatę wynoszącą 100 fr. 35 c.

Examin jest podwójny, piśmienny i ustny. Piśmienny zawiera w sobie: a) przekład z języka łacińskiego na francuski, b) ćwiczenia łacińskie, t. j. rozprawy podług tematu z filozofii, literatury lub historyi zadanego.

Daje się kandydatom *dwie* godziny na ćwiczenia francuskie, *cztery* na łacińskie. Przez ten czas pracy nie wolno jest kandydatom wydalać się z sali, ani między sobą się porozumiewać; nie mogą oni nadto żadnej z sobą przynieść książki, wyjąwszy słownika łacińskiego i francuskiego. Wypracowanie stanowi, czy kandydat może być przypuszczonym do zdawania examinu ustnego, który się składa z ustępów greckich, łacińskich i francuskich, wyciągniętych losem z dzieł, które są wymienione w programie, oraz z odpowiedzi na wszystkie pytania literackie, które w ciągu tłumaczenia kandydatowi są zadane. Następnie kandydaci są słuchani: 1) z logiki, 2) z historyi i geografii, 3) z arytmetyki, początków geografii i fizyki. Examin ustny trwa przynajmniej godzinę.

Examina bakalarskie odpowiadają mniej więcej waszym examinom dojrzałości, licea zaś i kolegia francuskie waszym gimnazyom. Pomimo tego jednak taka jest w sposobie nauczania i uczenia się w tych zakładach różnica, że ukończony gimnazyalista polski, bez umyślnego w tym celu przygotowania, nie potrafiłby pewnie zdać examinu bakalarskiego. — Student francuski więcej umie, i to co umie, umie gruntowniej.

W następnych listach opowiem wam dalsze szczegóły o stanie edukacyi we Francyi i jej zakładach naukowych, a z opisu poznacie łatwo różnicę jaka zachodzi między niemi a naszymi zakładami, i wyciągniecie z tego sens moralny.....

Paryż ożywiony jak zawsze, zwłaszcza, że mamy czas prześliczny, ciepły i pogodny jak w lecie. Uwaga publiczna zwrócona na wizytę monarchów: zaledwie wyjechał król pruski, przybył do St. Cloud król holenderski. I znowu fety, przyjęcia, dytyramby dzienników rządowych, domysły i kombinacye. Obecnie cała familia cesarska, z księżną Matyldą, ks. Napoleonem i księżną Klotyldą jest w Compiégne, gdzie raczą króla holenderskiego.

Przedwczoraj odbyły się na polu boulońskiem ostatnie wyścigi konne, na których niezmierne były masy ciekawych — we czwartek zaś, t. j. 10. b. m. odbyło się w szkole batignolskiej rozpoczęcie nowego roku szkolnego.

O szkole tej w przyszłym liście bliższe doniosę wam szczegóły, a teraz bywajcie mi zdrowi i przyjmcie pozdrowienie braterskie.

Mk.

Rozmaitości.

O obznajomianiu się z literaturą. Powziąwszy wyobrażenie o historyi ojczystego piśmiennictwa, dla osiągnięcia rozleglejszej w niem znajomości, należy czytywać dzieła pisarzów polskich. Właściwie wypadałoby rozpocząć od studyowania dzieł z epoki złotego wieku; gdy jednakże wyrażenia językowe z owych czasów i porównania (zwłaszcza mitologiczne w poezyi), mogłyby być dla wielu niezrozumiałemi, można więc czytywanie dzieł zacząć od autorów z czasów Stanisława Augusta, np: od Krasickiego, Trembeckiego, Karpińskiego i innych, którzy zaprawiwszy się sami na pisarzach złotego wieku, dać mogą z siebie pewne przygotowanie do czytania tychże. Dzieła historyczne i utwory poezyi pierwszeństwo przed innemi w czytywaniu dla tego mieć powinny, że w jednych nabywa się rozważania, zastanowiania, wprawy do przykucia swej uwagi nad czytanem dziełem — drugie zaś udzielają pięknego gustu i stylu; nad temi wreszcie korzyściami góruje i ta, że rozprzestrzeniają się i nabywają wiadomości.

Nie ma wprawdzie książki, w którejby jakiegoś pożytku, jakiejś nauki znaleźć nie było można; nie każdy jednakże odpowiednio korzystać umie, i nie każdy ze złego nawet dobre dla siebie wyciąga, ztąd też w wyborze książek do czytania wszystkim, a głównie młodym, ostrożność jest potrzebna. Niestosownie wybierane książki nie jednemu już zawróciły głowę, nie jednego nawet moralnie zepsuły. Jakkolwiek nasza literatura, dzięki poczciwym dążeniom narodowych pisarzy, niemal wcale takich ziół jadowitych nie posiada; gdy jednakże niedoświadczony i niewprawny w obroty myśli młody czytelnik, przez nietrafne i mylne zrozumienie jakiegoś autora mógłby popaść w błąd, i zamiast nektaru znaleźć truciznę — wybierać więc zawsze powinien do czytania takie książki, jakie mu doświadczeńsi wskażą, lub też, jakie są stosownemi do jego uzdolnienia.

Rzucanie się młodzieży do czytywania tuzinkowych tłumaczonych pisemek, pod każdem względem jest złe i nieużyteczne. Raz, że szkoda tyle drogiego w życiu człowieka czasu; po drugie, że książki takie jako powstałe ze spekulacyi, gdzie przy ich wydawaniu szło o korzyść materyalną, nie zaś umysłową i moralną, nie odpowiadają prawie nigdy swoim wyborem potrzebom umysłowym naszego społeczeństwa, i zamiast rozprzestrzeniania chęci i zamiłowania do cnót ludzkiego żywota, są nierzadko ohydnemi obrazami rażących tegoż plam i nieczystości.

Wreszcie, młody czytelnik mało z nich najczęściej odnosi korzyści, tak pod względem treści jak i stylu; bo jeśli książki te we własnym kraju są lichotą, to u nas muszą się jeszcze nędzniejszemi okazać, gdyż przenicowane na nasz język źle najczęściej, stają się dla młodego czytelnika przyczyną zepsucia ojczystej mowy. Z powyższych wniosków niechaj nikt nie sądzi, że chcemy odstręczać od czytywania dzieł (czy to powieści czy innych) z literatur obcych, bo przecież i te są pożyteczne, jeśli je autor pisał z zamiarem przyniesienia ziomkom swoim pożytku; a nadto jeśli je na nasz język przełożyli tacy tłumacze, którzy znani są z umiejętności czynienia wyboru i z tej ważnej zalety, że dobrze posiadają język z którego tłumaczą i język, na jaki tłumaczą. Słowem, z czytania dzieł starajmy się zawsze odnosić taki pożytek, jak pszczoły z kwiatów: wysysajmy z nich pożyteczną słodycz, nie dotykając się zgubnego jadu; korzystajmy nawet z obcych dobrych przymiotów, lecz nie przyjmujmy złych. — A. P.

Plan szkół w Polsce kongresowej. „Dziennik powszechny“ (organ rządowy w Warszawie wychodzący), zawiera plan organizacyi przyszłych szkół. Po miasteczkach mają być zaprowadzone szkoły o trzech klasach, po miastach większych obok szkół niższych także trzy klasy wyższe, po większych miastach powiatowych obok tych sześciu klas ma być gimnazyum o czterech klasach, tak iż miasta pierwszej kategoryi będą mieć szkoły trzyklasowe, drugiej sześcio- a trzeciej dziesięcioklasowe pod jednym dyrektorem. Szkoły ostatniego rodzaju uzdalniają do kursów na wszechnicy.

Rozpoczęcie nauk w uniwersytecie wrocławskim. Dnia 15. b. m. odbyła się w uniwersytecie wrocławskim uroczystość rozpoczęcia nowego kursu nauk i zdania sprawy z upłynionego roku, oraz objęcia władzy uniwersyteckiej przez nowego rektora. Jest nim profesor teologii ewangielickiej, Dr. Semisch.

Na „Fundusz dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli:

P. P. Dzbański (malarz)	2 Złr	— ct.
— Za staraniem panny Konstancyi Nowosielskiej wpłynęło	39 „	50 „
— Władysław Dobrzański z Wróblaczyna	10 „	— „
— Władysław Fabrycyusz z Dembówki	3 „	— „
— Emil Fabrycyusz z Gustyna	2 „	— „
— Krzysztof Bohosiewicz	10 „	— „
razem	66 złr.	50 ct.

Na „Obrazy i Szkice“ zaprenumerowali: 243) Karol Sołtyszek z Krakowa. 243) Karol Niementowski z Tarnopola. 244) Zaremba Mieczysław w Tarnopolu. 245) Hieronim Sieradzki z Krakowa 246—251) Z Glinian 6 exempl.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.